Nr. 214. We Lwowie Niedziela dnia 4 Sierpnia 1889 Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Pangermanizm.

Lwów 3. sierpnia.

Syn księcia regenta bawarskiego i presumptywny następca tronu uznał za stosowne, na zjeździe gimnastyków niemieckich w Monachjum wypowiedzieć dłuższą mowę polityczną. Czytelnicy znają ją ze streszczenia, które onegdaj podaliśmy. Spierać się z księciem Ludwikiem o to, czy właśnie chwila obecna była stosowną do tego rodzaju państwowo-narodowej manifestacji, nikt nie będzie. Jeżeli się następcy tronu bawarskiego wydawało rzeczą właściwą, skorzystać ze swojego protektoratu nad gimnastykami niemieckimi i dać solenne i publiczne zapewnienie gorącego przywiązania i wiernej swej miłości do cesarza i państwa niemieckiego, wówczas było to niezawodnie rzeczą bardzo potrzebną. Słowa też jego odbiły się głośnem echem na całej przestrzeni szerokiego imperjum niemieckiego i wywołały wszędzie gdzie panują podobne zapatrywania i uczucia, wielką radość. W pismach niemieckich słychać już dzisiaj to echo. Z najdrobniejszych zakątków niemieckich dochodzą zapewnienia, że mowa księcia Ludwika była nadzwyczajnej doniosłości aktem politycznym i narodowym, że całe Niemcy winne być wdzięczne przyszłemu władcy bawarskiemu za jego słowa szczere, serdeczne, patrjotyczne i — niemieckie. Książę Ludwik będzie zapewne zadowolony osiągniętym efektem. Jest on niezawodnie takim, jakim go mieć pragnął. Przeciw temu więc ustępowi mowy, poświęconej wyłącznie cesarzowi niemieckiemu, państwu niemieckiemu i Niemcom niemieckim, z żadnej strony żaden się nie odezwie głos protestu. Książę niemiecki powinien tak mówić, jeżeli jest szczerym patrjotą niemieckim. A zresztą gdyby się nawet ta mowa książęca komuś w Niemczech nie podobała, byłoby to dla nas rzeczą zupełnie obojętną, bo ta część mowy nas nic a nic nie obchodzi.

Inaczej cokolwiek ma się sprawa z ustępem mowy księcia Ludwika, poświęconym monarchji austro-węgierskiej w ogólności a Niemcom austrjackim w szczególności. To już nas cokolwiek obchodzi. Komplimenty, jakie książę następca tronu zrobił dynastji Habsburgów, która przez tyle wieków wydała tyla cesarzy niemieckich, są z pewnością zasłużone i przyjęte będą tam, gdzie należy, z należytem uznaniem. Ale książę Ludwik nie ograniczał się bynajmniej na komplimentach dla panującej dynastji. W ferworze oratorskim — zapewne przygotowanym — przeszedł na pole ściśle polityczne i zwracając się do uczestników austrjackich, zaczął Niemcom austrjackim dawać nauki, jak się mają zachowywać u siebie w domu, w obec cesarza i państwa i w obec innych narodowości. Z enuncjacjami tak wysoko stojących osobistości trudno czasem polemizować. Nie chcemy w tej chwili spróbować, czyby się nam udało tę trudność pokonać — nie chcemy się nawet zastanawiać nad tem, czy tego rodzaju wystąpienie nie było czemś w rodzaju wmięszania się w sprawy czysto wewnętrzne obcego choć zaprzyjaźnionego mocarstwa — zwrócić natomiast warto uwagę na wrażenie, jakie mowa księcia Ludwika bawarskiego zrobiła wśród Niemców austrjackich.

Wrażenie to poznajemy z artykułów pism niemieckich, które sobie postawiły za zadanie, pielęgnowanie ducha i patrjotyzmu niemieckiego — ale tylko niemieckiego. Wszystkie tej barwy pisma prawie że się nieposiadają z radości z powodu słów, wystósowanych przez księcia niemieckiego — ale zawsze obcego — do Niemców austrjackich. W paroksyzmie zachwytu sławią mowę książęcą, jako fakt ogromnej doniosłości dla rozwoju dalszych losów Niemców austrjackich, a więc tem samem dalszych losów wewnętrznych stosunków monarchji austrjackiej. Czy książę Ludwik bawarski, obejmując protektorat nad zjazdem gimnastyków niemieckich w Monachjum i przygotowując się do swojej mowy, taki właśnie chciał osiągnąć efekt?... któżby na to chciał stanowczą dać odpowiedź? Po lojalności książąt z domu Wittelsbachów, spokrewnionego z domem Habsburgów, należy przypuszczać, że takiego zamiaru nie miał, że tylko nadzwyczajna gorliwość naszych domorosłych patrjotów niemieckich, mogła w mowie książęcej tyle pangermanizmu dopatrzeć. Naturalnie, gdyby książę Ludwik był ostrożniejszym, nie byłby się może był zapuszczał w dawanie nauk naszym austrjackim Niemcom, bo powinien był wiedzieć, na jak urodzajny trafi grunt i i jak skwapliwie nasi Niemcy z udzielonych im nauk zechcą skorzystać. Ale trudno — nie od każdego można się spodziewać tyle przezorności politycznej, nie od każdego można wymagać, aby z góry wiedział i przewidywał, jak później tłumaczyć i interpretować będą jego słowa. Książę Ludwik widocznie do tych nie należy. Nie wiedząc z góry co się stanie, uznał za stosowne dawać naszym Niemcom nauki patrjotyczne i nasi Niemcy teraz z tych nauk korzystają. Idea pangermanizmu dostała w Austrji nowy pokarm i zapewne długo jeszcze nim żywić się będzie. Ze stanowiska austrjackiego można tylko żałować, że pokarm ten z tej właśnie podano strony, ze strony tak blisko spokrewnionej i tak ściśle zaprzyjaźnionej z panującą w Austro-Węgrzech dynastją.

Należyta odprawa.

Lwów 3. sierpnia.

Junkierstwo pruskie, którego organem jest osławiona *Kreuz Ztg.* berlińska, ośmielone widocznie serwilistyczną w obec Niemiec postawą większej części wiedeńskiej prasy, coraz to zuchwalej i czelniej traktuje czysto wewnętrzne sprawy Austro-Węgier. W dziejowej swej nienawiści krzyżackiej do Słowian, panowie ci chwytają każdą sposobność, choćby urojoną, aby szczuć oba rządy sprzymierzone przeciw ludom, które stanowiąc ⅔ większości w monarchji, po długich latach hegemonji niemieckiej przynajmniej obecnie marzyć mogą o rzeczywistem równouprawnieniu swojem z Niemcami przedlitawskimi. Że cały system dzisiejszy w Austrji, zainaugurowany przed 10 laty przez hr. Taaffego, jest — jako wrzekomo słowiański — solą w oku berlińskich polityków, tego dowód aż rażący mieliśmy w czasie wizyty Wilhelma II. w Wiedniu. To też i rozmaite napaści nadsprejskiej prasy kartelowej pod adresem Słowian i ich niby — protektorów w Wiedniu, które powtarzały się systematycznie w Berlinie, nigdy nie raziły nas, wiedzieliśmy bowiem, z jak mętnego źródła płynęły. Nie naszą zresztą rzeczą polemizować w obronie systemu rządowego, Od tego są pisma, utrzymywane kosztem budżetu państwowego...

Owóż byliśmy zawsze świadkami i niejednokrotnie dawaliśmy nawet wyraz naszemu oburzeniu, że pisma austrjackie nie tylko z lubością przytaczały tego rodzaju elokubracje pruskie, ale wprost używały ich jako ostrej broni przeciw słowiańskiej prawicy wiedeńskiego parlamentu. Nienawiść ku Słowianom i żal za utraconem panowaniem, były dość łatwo zrozumiałym bodźcem dla wiernokonstytucyjnych, aby do spółki z junkierstwem berlińskiem, miotać się na „Bogu ducha winny“ system hr. Taaffego. Lecz w końcu i im snać za wiele już tego mentorowania, pyszałkowstwa i oszczerstw pruskich, jak to widzimy dziś z odprawy, danej *Gaz. krzyżowej* przez trzech różnych reprezentantów naddunajskiej publicystyki.

Kreuz Ztg. — jak wiadomo już czytelnikom z naszej depeszy berlińskiej w dniu podobno onegdajszym — wystąpiła przed kilku dniami z artykułem pod tyt.: „*Nix Daitsch*“, w którym z innej beczki rzuciła się na „słowianofilski“ system w Austrji. Za punkt wyjścia wzięła traktat austro-niemiecki, który zdaniem jej zaraz u wstępu określa jako cel przymierza: utrzymanie bezpieczeństwa na zewnątrz, a — pokoju wewnątrz obu państw. I po retrospektywnym ustępie o genezie tego traktatu, napisał organ pruski dosłownie tak: „Nie ulega wątpliwości, że niemiecko-narodowa strona tego traktatu, w Austro-Węgrzech wcale nie osiągnęła znaczenia. Tuż zaraz po opublikowaniu go obruszył się przeciw niemu wrogi duch pomiędzy pomniejszemi narodowościami austrjackiej monarchji, zwłaszcza zaś wśród Czechów i Madjarów. W izbie poselskiej wystąpili ostro przeciw wszelkim manifestacjom dla Niemiec przyjaznym Słowianie, szczególnie zaś Czesi, a nienawistniej jeszcze odezwały się ich głosy dziennikarskie...“ I tu cytuje ustępy z *Politik* i *Narodnich Listów*, prawdopodobnie tendencyjnie przekręcone, czego oczywiście dziś skonstatować nie możemy. Tak samo przytacza wrzekomo wrogie dla austro-niemieckiego sojuszu enuncjacje w sejmie węgierskim, poczem pisze dalej: „Niewątpliwie obrona na zewnątrz posiadłości obustronnych, w takim jeno razie może być całą siłą wykonywaną, jeśli tu i tam rządy stoją z pełną władzą w rękach i są wstanie wszystkich wewnętrznych przeciwników przymierza uczynić nieszkodliwymi. W kwestji ingerencji parlamentaryzmu, który w Austro-Węgrzech tak wybujał bardzo, do sprawy sojuszowej, stało się to w samej rzeczy. Spodziewamy się atoli, że ten sojusz nie zostanie również zachwiany przez owe ruchy narodowościowe, będące tam ustawicznie *in crescendo*. Co prawda, w tej mierze brak całej pewności nadziejom naszym... Stoimy też w obec pytania: „Czy formalne wychowywanie antiniemieckich żywiołów, jakie niezaprzeczenie istnieje w Przed i Zalitawji, jest właściwym środkiem do zapobieżenia takiemu zachwianiu sojuszu?“ To pewna, że nie! Tych 10 do 12 miljonów Austrjaków niemieckich są nietylko głównymi piastunami cywilizacji, ale także główną częścią składową siły państwowej tego cesarstwa. Krzywdy wyrządzane tym Niemcom przez pomniejsze narodowości, osłabiają siłę ekspanzywną monarchji, którą utrzymać leży zarówno w interesie Austrji, jak i Niemiec. I zaprawdę, Niemcy nie zawarły w d. 7. października 1879 traktatu rzeczonego w tym celu, aby pod ich opieką (!), Austro-Węgry przemieniły się w jeden obóz ludów będących wrogami Niemiec...“

Posłuchajmy teraz, jak odpowiadają na to trzej tak różni reprezentanci austrjackiej prasy, półurzędowa *Presse*, *N. fr. Pr.* i *Vaterland* klerykalny.

„Od niejakiego czasu — pisze *Presse* — poświęca *Kreuz Ztg.* z łatwością, która mniejszą jest jeno od jej ignorancji, szczególną uwagę stosunkom austrjackim. I świeżo przyniosła znów artykuł bałamutny, w którym baje o „rewolucyjnym“ rozwoju narodowości w Austro-Węgrzech i ubolewa, że „niemiecka narodowa strona traktatu... itd.“ Panowie „polityku sy“ z *Kreuz Ztg.* odkryli teraz coś, co dotychczas było nam niezuanem: „niemiecko-narodową stronę“ austro-niemieckiego sojuszu. O czemś podobnem nie wiemy wcale, a wraz z nami wszyscy politycy po obu stronach czarnożółtych słupów. Sojusz ten zawarty został pomiędzy dwoma udzielnemi mocarstwami celem utrzymania pokoju europejskiego i zabezpieczenia integralności obustronnej — ale — o ile wiemy — z narodowościowemi i partyjnemi aspiracjami nie ma on nic zgoła do czynienia i przyszedł do skutku ani z miłości dla któregokolwiek stronnictwa, tem mniej zaś jeszcze na jego szkodę. Naturalnem było, że Niemcy austrjaccy powitali go ze specjalną radością, lecz *Kr. Ztg.* błądzi grubo, mniemając, iż ten traktat ma ostrze, skierowane przeciw narodom nie niemieckim, co ten organ nazywa niemiecko-narodową jego stroną. Ostatecznie pociesza się *Presse*, że *Kreuz Ztg.* właściwie nie reprezentuje ani „szacunku godnych“ konserwatystów niemieckich, ani naczelnych sfer rządowych zaprzyjaźnionego państwa, że przeto nie warto przywiązywać wagi do jej „elokubracyj,“ które też traktatowi ani pomódz, ani zaszkodzić nie mogą. Taką odprawę dał junkierstwu pruskiemu półurzędowy świat wiedeński.

Co do *N. fr. Pr.*, ta przytaczając na wstępie tytuł artykułu *Gazety Krzyżowej* (*Nix Daitsch*), zdobywa się z widocznym bolem serca na uwagę, że to pismo w przeciwieństwie do sympatyj swoich — zapewne ku wiernokonstytucyjnej opozycji przedlitawskiej — w rzeczonym artykule w „osobliwy“ sposób krytykuje wewnętrzne stosunki austrjackie, a to ze stanowiska samego traktatu austro-niemieckiego. Zacytowawszy następnie esencjonalne ustępy tej elokubracji, pisze od siebie: „Jak dalece spaczona jest większość konkluzyj, wysnutych tutaj z treści traktatu, jasne jak słońce. I owo „wychowywanie żywiołów antiniemieckich“ w Zalitawji należy chyba do rzędu owych specjalnych odkryć, dostępnych jedynie dla bystrookiej *Kreuzztg.*.. Przedlitawję pomija tu *N. fr. Pr.* ostentacyjnie, co znaczy, że hr. Taaffe w samej rzeczy hoduje sobie te żywioły antiniemieckie. Trudno żądać od tego organu czegoś uczciwego lub szlachetnego, więc i taka pośrednia denuncjacja pod adresem Bismarka — nie pierwsza ani ostatnia w naczelnym monitorze wiedeńskiej lewicy — nikogo nie zastanawia dziś, ani gniewa...

Wreszcie klerykalny *Vaterland* „I ty Brutusie?“ woła z komicznym patosem organ feudalno-ultramontański do pokrewnego sobie druha nad Spreją. Słuszność atoli każe nam przyznać, że tym razem *Vaterland* na bok usunął szczere sympatje swoje dla berlińskiej koleżanki i z rzadką w tem pismie objektywnością wytknął jej kłamliwe i tendencyjne napaści na „większość“ ludów, monarchję austro-węgierską stanowiących. Większość ta — są słowa *Vaterlandu* — bynajmniej nie daje ze swej strony powodu, aby ją pomawiać o wrogą przeciw sojuszowi z Niemcami postawę. Uciskanie zaś i podporządkowywanie tej większości, — czego *Kreuzztg.* pragnie — stałoby się właśnie niewysechającem źródłem niezadowolenia tych ludów, a taka polityka osłabiałaby jeno Austrję.

Finanse państw bałkańskich.

Stosunki finansowe, panujące w państwie, są niezawodnie jedną z najlepszych oznak dla stosunków jego politycznych. Konieczną jest jednak rzeczą znać te stosunki finansowe dokładnie, trzeba mieć o nich wyobrażenie prawdziwe, jeżeli się chce i o politycznych stosunkach mieć sąd słuszny. Nie wierzymy pismom rosyjskim, ile razy piszą o stosunkach w państwach półwyspu bałkańskiego, pamiętamy zawsze, że ile razy w Rosji mówią o Bałkanie, tyle razy enuncjacje jej są tendencyjne. Tylko z tem zastrzeżeniem przyjmujemy obraz obecnych finansów Bułgarji i Serbji, jaki znajdujemy w pismach rosyjskich. Według informacyj sofiiskiego korespondenta *Słowiańsk. Izw.*, finanse Bułgarji nieświetnie stoją, a przytem stan ich ciągle się pogarsza. Oto obraz ich „postępu“ w kierunku ujemnym:

1) najpierw kupno warno-ruszczuckiej kolei za 55 mil. fr. (kolei ta według oceny bułgarskich inżynierów warta 18 mil. fr.); 2) pierwsza pożyczka banku państwa na 10,000.000 fr.; 3) druga pożyczka banku państwa na 10,000.000 fr.; 4) zamierzona pożyczka banku państwa na 20,000.000 frank.; 6) rumelijski podatek, który płaci się tylko dla tego, że trzeba „kupić“ urzędników Porty. do 4 500.000 fr. rocznie. Jeżeli do tego doliczyć około 20,000 000 fr. długu Rosji (za okupację), to okazuje się, że Bułgarja ma 375,000.000 franków długu.

Bułgarja, która w czasie „nienawistnego rosyjskiego panowania“ nie znała co to dług; Bułgarja, w której kasach Rosjanie zostawili miljony, że z niemi nie wiedziano co robić, Bułgarja, która przy Rosjanach nie płaciła złamanego grosza Porcie i która dług rosyjski zaczęła opłacać dopiero wtedy, gdy zapragnęła „uwolnić się z łap rosyjskich, które pod względem ekonomicznym opanowały cały naród?“ — owa Bułgarja po trzech latach patrjotycznych rządów narobiła długu do 400,000.000 fr., od których corocznie należy opłacać procenty...“

Serbja również nie mogła dotąd pochwalić się świetnością swoich finansów, ale przyszłość zapowiada się lepiej. Belgradzki korespondent *Mosk. Wied.* pisze, że „1889 roku skończy się dla Serbji deficytem; ale na rok przyszły deficyt nie jest przewidywany. Budżet ministerstwa wojny ma być zmniejszony o 4 milj. fr.; kolej żelazna nietylko nie przyniesie 2 milj. deficytu, ale da pewne zyski. Monopol tytuniowy także przysporzy dochodów. Oprócz tego rząd zamierza wykupić monopol solny. Ten ostatni punkt ważny jest i dla Rosji, gdyż, jeśli przedsiębiorstwo żeglugi księcia Gagarina będzie do tej pory ostatecznie urządzone, to dla rosyjskiej czarnomorskiej soli otworzy się nowy i bardzo obszerny rynek zbytu. Układy z francuskiem Towarzystwem w przedmiocie wynagrodzenia za odebraną kolej, idą bardzo opornie. Akcjonarjusze poróżnili się z zarządem i pomimowoli Serbja musi czekać zakończenia tego nieporozumienia“.

Siły zbrojne w Europie.

Chwila, w której ze wszystkich stron najsolenniejsze podają zapewnienia pokojowe, jest niezawodnie najstosowniejsza do rozpatrywań nad siłą zbrojną państw europejskich. Pisma rosyjskie z tego widocznie wychodzą założenia i raczą dzień w dzień czytelników swoich szkicami o siłach zbrojnych poszczególnych mocarstw i państw w Europie. Wyznajemy, że i dla nas ciekawą jest rzeczą dowiedzieć się, jak wygląda uzbrojona Europa w oświetleniu podanem przez prasę rosyjską. Dzisiaj *Nowosti* charakteryzują w ogólnych zarysach siły zbrojne całej Europy. Warto tę charakteryzacje przeczytać.

---

6)

Willa Champercier

Nowela

Filiberta Audebrand'a.

(Ciąg dalszy.)

VI.

W rzeczy samej pan de Chavannes nie wiele słyszał z odpowiedzi Jakóba. Najprzód, nie znając prawie miss Anderson, nie widział racji zajmowania się nią; później zaś szukając dla siebie żony, nie miał na względzie jej posagu. Posiadał on czterdzieści tysięcy lirów rocznej renty, cyfra zaś jego majątku podwojoną być miała dziedzictwem, jakie dostanie po matce. sądził przeto, że wystarczy to zupełnie na dwoje. Gaston zapatrywał się w ogóle na kwestję majątkową wręcz odmiennie od innych młodych ludzi swego stanowiska i wieku. Nie podzielał w zupełności tagoczesnych zapatrywań, przenosząc wartość przymiotów moralnych kobiet nad wysokość cyfry posagowej. Poznawszy pannę d'Elbreuse, i kierowany poglądem powyższym, uważał też Sawinję raczej jako piękną aniżeli jako posażną. Starał się o jej względy, pociągnięty urokiem jej piękności i dowcipem, którym popisywała się często, wreszcie ogólnym wdziękiem jej postaci. Czy posiadała ona ale ową, pożądaną przez niego, dobroć i słodycz charakteru; czy posiadała owe upragnione zalety umysłu i serca, jakiemi pragnął widzieć obdarzoną przyszłą swoją towarzyszkę życia, to było dopiero pytanie, które sobie zadawał. Mimo korzystnych pozorów w tym kierunku, kapitan de Chavannes nie był pewnym, czy nie stanowiły one u młodej panny złudnej maski? Wszak należało przypuszczać, że panna d'Elbreuse miała powód udawania? Gaston znał świat, i własnem doświadczeniem i spostrzeżeniami nauczył się nie ufać kobietom. Chcąc oszczędzić sobie goryczy i rozczarowań, postanowił namyślać się długo zanim zdecyduje się ostatecznie. Czuł on, że chwila taka bliską jest, oczarowany bowiem wdziękiem i pięknością panny d'Elbreuse gotował się być zwyciężonym. Znając słabostkę Sawinji, ogólną zresztą u kobiet, to jest, chęć do strojów, zabaw i rozrywek, nie potępiał tego, uważając ją jako przywilej królowych i czarodziejek. Chętnie też dogadzałby jej zachciankom. Poważniejszą kwestją dla Gastona jednak było czynione sobie w myśli częstokroć pytanie: Czy Sawinja jest dobrą i szlachetną, czy też tylko zimną i wyrachowaną? Oto był właściwy punkt, co do którego Gaston nie znachodził dokładnej odpowiedzi. Pewnego razu było to w sierpniu w porze popołudniowej, pan do Chavannes mając interes w Chatennay, powracał ztamtąd pieszo, idąc długą i cienistą aleją, wysadzaną stuletniemi topolami. Szedł pogrążony w zamyśleniu. Dla skrócenia sobie drogi zamierzał zapalić cygaro, gdy wtem opuścił nieuważnie zapałkę w głąb parowu, znajdującego się tuż przy drodze. Dla kapitana było to dziełem kilku sekund, skoczyć w parów i ją wyszukać, atoli, gdy rozpoczął poszukiwania, za małą zgubą, posłyszał w dali odgłos kopyt końskich. Pan de Chavannes stanąwszy na kamieniu, osłoniony gęstemi zaroślami, dojrzał zbliżających się dwoje jeźdzców, w których rozpoznał pannę d'Elbreuse i kuzyna Jakóba, używających przejażdżki.

Gaston nie chciał być widzianym, zachował się więc ostrożnie i cicho wśród osłony wysokiej trawy i liści.

Jakób i Sawinia tymczasem nadjeżdżali coraz bliżej prowadząc ożywioną rozmowę, którą też kapitan słyszał doskonale.

— Co zrobimy po odbytej ceremonji ślubu? — mówiła Sawinia srebrzystym swym głosem — czasowo pozostaniemy w dolinie, co prawda dość pięknej jeszcze przy końcu lata. Pozornie więc zamieszkamy w Aulnay u pani de Chavannes. Myślę jednak, że nie potrwa to dłużej nad dwa lub trzy miesiące. W drugiej już bowiem połowie października piękny ten pas ziemi, przemienia się w istny kraj wilków, jak słusznie nazwa jego wskazuje. Jest tam wręcz nie możliwie. I bądź co bądź opuścimy te miejsca co prędzej.

— Ba! jeśli kapitan, jako zawołany myśliwy, zechce według zwyczaju przepędzić tam zimę? — przerwał kuzynek Sawinji.

— Oh! nie ma obawy o to, skoro pan de Chavannes zechce mieć spokój, pojedzie ze mną do Paryża, gdzie mam niezłomne postanowienie spędzenia zimy. Tobie tylko, naturalnie, kochany kuzynku, powierzam moje zamiary i plany, — dorzuciła Sawinia z uśmiechem.

Gaston nie słyszał więcej — lecz to co usłyszał wystarczało mu najzupełniej.

Gdy Savinia z kuzynem oddaliła się dostatecznie, kapitan wysunął się z zarośli a zapaliwszy cygaro począł rozmyślać nad tem co słyszał.

— Jeźli pan de Chavannes zechce mieć spokoj! — wyrzekł powtarzając półgłosem ostatnią uwagę Sawinii. Ah! bez wątpienia, że zechce go mieć, i mieć go nawet będzie, zapewniam cię panno d'Elbreuse, a najprostszym środkiem prowadzącym do tego celu będzie nie ożenić się z panią. Postanowienie to kosztowało wprawdzie wiele kapitana de Chavannes, ponieważ jednak nie oświadczył się dotychczas, mógł zupełnie swobodnie cofnąć się, z czego też stanowczo zamierzył skorzystać.

VII.

Nazajutrz postanowienie uczynione przez Gastona osłabło. Zajęty jeszcze ciągle myślą o wczorajszem zdarzeniu, wyszedł z domu, błąkając się zwolna po ścieżkach wioski d'Aulnay. Rozmyślaniom jego przecież towarzyszyła nieustannie postać panny d'Elbresse, której urok zdaleka nawet roztaczał swoją siłę. Powoli przekonywał się dowodnie, że mimo usiłowań jakichkolwiek nie zdoła zapomnieć o pięknej Sawinji. Przechadzając się tak i przytaczając sobie samemu argumenta za i przeciw, pan de Chavannes zatrzymał się wreszcie nad planem, który postanowił tymczasem stanowczo uskutecznić. Otóż zdecydował się zawiesić czasowo bywanie w willi, chcąc przekonać się tym sposobem o wrażeniu, jakie zmiana ta wywoła w rodzinie państwa Champercier. Myślał udać zagniewanego. Dąsał się więc dzień jeden, dwa, trzy dni, uważając się już za bohatera. Czwartego dnia jednak nie zdoła wytrwać. Posłał Sawinji wspaniały bukiet. Kwiaty te miały wypowiedaieć jego myśli i tęsknotę, być posłannikami jego uczuć, usprawiedliwieć przed panną d'Elbreuse nieobecność kapitana. Ułożeniem bukietu zajął się tedy sam p. de Chavannes i kwiaty wypowiedzieć miały Sawinji: Nie widziałaś mnie ostatniemi dniami, nie smuć się jednak, oto moja karta, kwiaty te niechaj wyrażą ci, czego sam powiedzieć nie mogę, że żyję tylko dla ciebie i wkrótce ujrzysz mnie znowu pojawiającego się, bym ci powtarzał ciągle, że byłaś i jesteś dla mni wszystkiem!

Bukiet pana de Chavannes został przyjęty. Uczynił nawet pewne wrażenie, co prawda, daleko głębsze na pani Champercier, aniżeli u jej siostry. Panna d'Elbreuse bowiem nie wiele robiła sobie z nieobecności kapitana. Wiedziała ona dobrze, że powróci.

Było to w kilka dni po zdarzeniu w topolowej alei. Ranek był prześliczny, niebo mieniło się barwą turkusu. Łagodne słońce, to poetyczne, pożądane słońce jesienne, pokrywało deszczem złota całą powierzchnię doliny. Sawinja mając oddać nuty pożyczone od swych dawnych koleżanek i przyjaciółek, pani Jenny d'Orcières, zamieszkałej w okolicy de Bagneux, postanowiła odwiedzin tamże użyć jako celu przejażdżki konnej, w towarzystwie kuzyna.

— Zjemy śniadanie u pani d'Orcières — rzekła panna d'Elbreuse — i przepędzimy przedpołudnie w okolicy Bagneux. Na objad powrócimy.

Pojechali więc dróżyną, prowadzącą na gościniec do Chatillon. W trzy godziny później, to znaczy już około południa zadzwoniono silnie u bramy. Jakaś średniego wieku dama, wysiadła hałaśliwie z powozu, poprzedzana chłopakiem w liberji niosącym ostrożnie ogromne pudło papierowe.

Nieznajomą kroczącą z szumną powagą, była jedna z najsłynniejszych krawcowych Paryża, znana w szerokich kołach elegantek stolicy, pod nazwiskiem pani Paquignet. Przybywała ona do willi, celem spróbowania sukni panny d'Elbreuse, zamówionej prawdopodobnie do włożenia przy sposobności podpisywania ślubnego kontraktu. Suknia pod względem gustu i wykończenia stanowiła arcydzieło sztuki krawieckiej, przedstawiając zarazem wartość 2000 franków. Dozorowała też nad nią specjalnie sama pani Paquignet, co do najdrobniejszych szczegółów, nadomiar zaś przybyła sama przepróbować ją na pannie d'Elbreuse, co nie zawsze zwykła czynić nawet dla księżniczek! Łatwo więc ocenić jej gniew i niezadowolenie, gdy dowiedziała się z ust Edmée o nieobecności panny d'Elbreuse.

Co zrobić? Odwieźć suknię do Paryża nie przekonawszy się, czy leży dobrze, i czy nie zachodzi potrzeba poczynienia poprawek, rzecz nie praktyczna, szczególnie, że dzień będzie stracony a podróż całkiem bezskuteczna? Zostawić suknię, nie będąc obecną próbie, również będzie bez celu. Narażałoby to bowiem krawcowę na nowe odwiedziny w willi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przeprowadzona w ostatnich latach zasadnicza reforma w armjach zachodnio-europejskich mocarstw, zdaniem *Nowosti*, nie pozostawia żadnych wątpliwości, że na Zachodzie, a zwłaszcza w Niemczech i Austro Węgrzech, ministerstwa wojny dokładają wszelkich starań, aby osiągnąć możność użycia rezerwy w polu, jako siły bojowej. Aby ów cel osiągnąć, użyte zostały środki, zmierzające w dwóch kierunkach: 1) zwiększenie liczby rezerwy; ściślejsza organizacja rezerwy w w czasie pokojowym i gruntowniejsze przygotowanie do służby frontowej — 2) przygotowanie pewnej części pospolitego ruszenia do pełnienia drugorzędnych pomocniczych operacyj. Rezultat już osiągnięto.

„Niemcy — piszą dalej *Nowosti* — wywiodą w pole 18 dywizyj rezerwowych w normalnym składzie, t. j. po 16 batalјonów, po jednym lub dwóch pułkach kawalerji i po 6 bateryj konnych — i 18 dywizyj rezerwowych w zmniejszonym składzie, t. j. po 16 bataljonów, 2 eskadrony i po 4 baterje. Austrja wzmocni wojska polowe 14-ma piechotnemi i 1 kawaleryjską dywizją rezerwową, przytem pierwsze będą równie liczne jak niemieckie, a dywizja kawaleryjska składać się będzie z 4 pułków. Francja w każdej chwili może zaliczyć do frontowej służby 18 dywizyj rezerwy, które pod względem ilości, wyrobienia wojskowego i wojennej gotowości mniej więcej dorównywują niemieckim dywizjom rezerwowym w normalnym składzie. Wreszcie Włochy mają do rozporządzenia 12 dywizyj rezerwy po 14 bataljonów i po 24 działa w każdej.

Co do Rosji, to według urzędowych ogłoszonych danych, rosyjska armja polowa może być wzmocniona na teatrze wojny 20ma nowemi dywizjami piechoty, sformowanemi z rezerwy, a każda taka dywizja składa się z 16 bataljonów i 4 baterji. Stosunek polowych do rezerwowych dywizyj w Rosji jest prawie taki sam, jak w innych mocarstwach: na dwie dywizje polowe przypada jedna rezerwowa. Pod względem liczebnym rosyjskie dywizje są mniejsze nieco od niemieckich i austrjackich, a mianowicie co do armat: zamiast 36, mają tylko po 32 działa. Co do kawalerji, to chociaż Rosja nie posiada rezerwowych pułków kawaleryjskich, ale doskonale zastąpić je może wojskami kozackiemi."

Co do organizacji rezerwy *Nowosti* przyznają w tym względzie pierwszeństwo Austrji, W Niemczech, Francji i Włoszech praktykowany jest system formowania wojsk rezerwowych z ogólnych kadrów, t. j. z armji polowej, w Austrji zaś i Rosji istnieją specjalne kadry do rezerwy, zupełnie oddzielnie od kadrów armji polowej, co pociąga za sobą większą łatwość w formowaniu rezerwowo polowych dywizyj. Mimo to jednak jest bardzo znaczna różnica pomiędzy organizacją rosyjskich i austrjackich wojsk rezerwowych. W Austrji przy mobilizacji formują tylko sztaby dywizyj rezerwowych, a reszta jest zupełnie gotową. Jest to organizacja bardzo dogodna, to też *Nowosti* zachęcają do zaprowadzenia jej w Rosji.

Z naszych zdrojowisk.

Lubień 1. sierpnia.

Każdy sezon przynosi co raz to nowe zmiany i ulepszenia, mające przedewszystkiem na celu wygodę kuracjuszów. Do Lubienia bowiem przyjeżdżają osoby rzeczywiście chore, nie zaś ci, którym się zdaje, że są chorzy i mają jakieś „ukryte a niewyraźne" dolegliwości.

Otóż zarząd kąpielowy, który spoczywa w bardzo energicznych a umiejętnych rękach dyrektora p. Józefa Królickiego, w tym kierunku głównie rozwija swą działalność.

Łazienki urządzone są obecnie z całym komfortem, zupełnie na wzór zagranicznych i muszą zadowolić nawet najbardziej wybrednych, również pomieszkania nie pozostawiają nic do życzenia. Wszędzie panuje wzorowy porządek, na każdym kroku widocznem jest, że właściciel zakładu, hr. Brunicki dba o jego rozwój.

W tym roku rozszerzono znacznie prześliczny park, okalający zakład i ustawiono kilkadziesiąt wygodnych ławek, umożliwiając w ten sposób chorym dłuższy pobyt na świeżem powietrzu.

Że kąpiele lubienieckie, szczególnie w cierpieniach reumatycznych, są nader skuteczne, tego najlepszy dowód mieliśmy w tym roku. Kilku chorych, pozbawionych władzy w nogach, którzy przybyli do Lubienia na kurację w czerwcu, obecnie już tylko przy pomocy laski odbywają przechadzki po parku. Obowiązki lekarza zdrojowego pełni dr. Celestyn Sztembarth ze Lwowa, Zyskał on sumienną a bezinteresowną pracą wielką wziętość i zaufanie u chorych. Dr. Sztembarth przestrzega też pilnie, ażeby jego zarządzenia co do urządzania kąpieli były ściśle przestrzegane.

Restaurację w tym roku objął p. Czarnecki ze Lwowa i wywiązuje się ze swego zadania dotychczas wcale dobrze. Wikt jest dobry a ceny stosunkowo nie zbyt wysokie. On też prowadzi sklep, który zaopatruje kuracjuszów w najniezbędniejsze artykuły żywności i towary mięszane.

Druga restauracja prywatna pani Brücknerowej nie funguje w tym roku na szersze rozmiary. Tylko kilka osób protegowanych znalazło tutaj „przytułek", a wyborny domowy wikt służy im znakomicie. Do tych protegowanych należy i wasz sprawozdawca niżej podpisany, który na tem miejscu składa uprzejmej gospodyni serdeczne podziękowanie. Pani Brücknerowa buduje obecnie w Lubieniu piękny dom i w następnym sezonie urządza restaurację na większe rozmiary.

Należy również podnieść niezwykłą uprzejmość i gorliwość pocztmistrz. p. Radziejowskiej, która prowadzi urząd pocztowy i telegraficzny wzorowo. Wszystko tu idzie — jak to mówią — na sznurku i nigdy nie ma żadnych zażaleń, a nawet bardzo często p. poczmistrzyni załatwia czynności urzędowe w godzinach pozaurzędowych.

Jeżeli już tak szczegółowo rozpisałem się o urządzeniu zakładu, muszę jeszcze choć w krótkości wspomnieć o tutejszem życiu towarzyskiem. Lubień ożywia się tylko w niedziele i święta, gdy Lwów i okolica dostarczy mu ruchliwego żywiołu. W dnie powszednie wszyscy siedzą w pokojach i przy otwartych oknach słuchają muzyki, której kapelmistrzuje p. Bogen. Jest wprawdzie jedno zamknięte „kółko", które czasami urządza krokieta, jednakże nie może to wpłynąć na rozbawienie ogółu gości. A przecież mamy w Lubieniu kilka młodych, pięknych a prawdopodobnie i wesołych pań, które niezawodnie chciałyby się bawić. Dlaczegoż więc się nie bawią? — może się ktoś słusznie zapytać. Odpowiem na to, że nie ma „kogoś", któryby całe towarzystwo złączył, zaznajomił ze sobą, pobudził do życia i zachmurzone oblicza rozweselił. Czyim obowiązkiem jest rozbudzić to życie towarzyskie, nie naszą jest rzeczą decydować, w każdym jednak razie przyczyniłoby się to niemało do jeszcze większego a zupełnie zasłużonego rozwoju Lubienia.

Ostatnia lista wykazuje 1500 osób. Prawie wszystkie pomieszkania w zakładzie są zajęte, a bardzo wiele osób mieszka na wsi. To też tegoroczny sezon można zaliczyć do najświetniejszych, a dowodzi on, że Lubień i wśród naszych lekarzy cieszy się obecnie większem poparciem.

Z kroniki codziennej lubieńskiej zanotować wypada bal urządzony ubiegłej niedzieli na rzecz weteranów z r. 1831. Ze Lwowa i okolicy przybył liczny zastęp „fikalskich", którzy przy dźwiękach wybornej muzyki cygańskiej dokazywali cudów waleczności. Ochota do tańca była tak wielka, że nawet starsi panowie puścili w ruch reumatyczne nogi i dotrzymywali dzielnie miejsca młodzieży. To też bal udał się wybornie, a płeć piękna po raz pierwszy miała sposobność pokazać w Lubieniu swoje powabne i gustowne toalety. Zabawa skończyła się nad ranem.

(A. M—i).

Zjazd prawników i ekonomistów polskich

który obędzie się we Lwowie w dniach 12., 13. i 14. września br., zapowiada się świetnie. Liczba uczestników, sądząc po dotychczasowych zgłoszeniach, będzie znacznie większą, aniżeli pierwotnie przypuszczano, a gmina m. Lwowa postanowiła urządzić wielką recepcję, w której udział będą mogły wziąć i panie. Komitet czyni nadto przygotowania celem urządzenia w teatrze hr. Skarbka przedstawienia dramatycznego.

Ogłoszony przed kilku dniami program zjazdu jest następujący:

Dnia 12. września br. po nabożeństwie w kościele archikatedralnym o godz. 9. rano udadzą się uczestnicy zjazdu wraz z zaproszonymi gośćmi do sali obrad rady miejskiej w celu otwarcia zjazdu. Uczestników uprasza się o strój uroczysty.

Otwarcie i zamknięcie zjazdu nastąpi na zebraniach ogólnych wszystkich uczestników zjazdu, obrady zaś nad wniesionymi referatami będą się toczyć oddzielnie w dwóch sekcjach: prawniczej i ekonomicznej.

1. Pierwsze posiedzenie ogólne. Po zagajeniu przez przewodniczącego komitetu zjazdu i przemówieniach wstępnych, tudzież ukonstytuowaniu się zjazdu w myśl art II. i III. regulaminu odczyta dr. Witołd Skarzyński referat swój p. t.: „Szkic historyczny rozwoju rolnictwa polskiego w zaborze pruskim i ogólny pogląd na obecne położenie tak większej jak i mniejszej własności ziemskiej w Wielkopolsce."

Następnie zaś dr. Tadeusz Pilat, referat: „O obecnym stanie własności ziemskiej w Galicji i o kierunkach zmian, jakie się w nim objawiają."

2. Posiedzenia sekcyjne. A) Sekcja prawnicza odbędzie cztery posiedzenia. Na posiedzeniu pierwszem przyjdą pod obrady referaty: 1) Dr. Włodzimierza Spasowicza: „O obecnym stanie ziemstwa w posiadających je guberniach cesarstwa rosyjskiego i o projektowanych w tem ziemstwie reformach." 2) Adolfa Suligowskiego: „O potrzebie perjodycznego organu prawniczego, poświęconego teorji prawa i studjom porównawczym." 3) Dr. Gustawa Roszkowskiego: „O wydaniu przestępców." 3) Henryka Koniea: „Kwestja gminy zbiorowej w Galicji."

Na drugiem posiedzeniu: 1) Dr. Fryderyka Zolla: „O reformie prawa spadkowego beztestamentowego." 2) Gabrjela Kempnera: „O dopuszczalności skargi względem zobowiązań z gry giełdowej pochodzących." 3) Karola Listowskiego: „O międzynarodowem prawie transportu na kolejach żelaznych, według ostatecznego projektu zredagowanego w Bernie przez komisję, złożoną z delegatów państw europejskich." 4) Dr. Tadeusza Sołowija: „O małżeństwach siedmiogrodzkich."

Na trzeciem posiedzeniu: 1) Dr. Maurycego Fiericha: „O postępowaniu zaocznem w ustnem postępowaniu cywilnem." 2) Stanisława Boduszyńskiego: „O dowodzie z przysięgi w procesie cywilnym. 3) Alfonsa Parczewskiego: „O rzeczach wolnych od egzekucji." 4) Dr. Zygmunta Żinsa: „Pożądanem jest wprowadzenie do austrjackiej procedury karnej zasady kontradyktoryjnego postępowania stron w kwestji zawieszenia lub zniesienia aresztu śledczego."

Na czwartem posiedzeniu: 1) Dr. Józefa Rosenblatta: „Rzecz o potrzebie reformy obecnego systemu środków karnych." 2) Dr. Władysława Ostrożyńskiego: „Jaka winna być ogólna zasada kierująca działalności prokuratorji państwa jako organu oskarżenia publicznego w procesie karnym, a jakie środki procesowe byłyby odpowiednią korektywą monopolu oskarżenia, służącego prokuratorji państwa?" 3) Dr Edmunda Krzymuskiego: „O konieczności zniesienia sądów przysięgłych i wprowadzenia w ich miejsce bardziej prawidłowej formy sądownictwa mięszanego w procesie karnym." 4) Dr. Piotra Stebelskiego: „Czy i o ile sądy przysięgłych okazały się w praktyce u nas użytecznymi?"

B) Sekcja ekonomiczna odbędzie również 4 posiedzenia. Na porządek dzienny przyjdą referaty na pierwszem posiedzeniu: 1) Stanisława Szczepanowskiego: „O stosunkach ekonomicznych w Galicji." 2) Dra Włodzimierza Kozłowskiego: „O zadaniach polityki agrarnej wobec przesilenia rolniczego." 3) Dra Mikołaja Fedorowicza: „O przemyśle naftowym w Galicji." Na drugiem posiedzeniu: 1) Dra Józefa Milewskiego: „O reformie prawa spadkowego w odniesieniu do własności ziemskiej." 2) Adolfa Vayhingera: „Czy ze względów ekonomicznych i społecznych ustawa państwowa o spadkach włościańskich dla kraju naszego jest pożądaną, oraz czy i o ile w razie przyjęcia tej ustawy podzielność gruntów chłopskich ma być ograniczona?" Na trzeciem posiedzeniu: 1) Dra Lotara Darguna: „O ubezpieczeniu robotników." 2) Dra Juljusza Leo: „O budżecie Galicji i o konieczności reformy finansów krajowych." 3) Dra Stanisława Kłobukowskiego: „Roczna emigracja polska i środki zapobiegające złemu z niej wypływającemu." Na czwartem posiedzeniu: 1) Dra Alfreda Zgórskiego: „O potrzebie zmian w organizacji stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, a skutkiem tego i w ustawie z 9. kwietnia 1873 Nr. 70 dz. u. p." 2) Dra Władysława Kraińskiego: „O kredycie dla włościan w Galicji." 3) Filipa Flamma: „O spółkach rolnych."

3. Drugie zebranie ogólne: Dnia 14-go września o godzinie 3. po południu odbędzie się drugie zebranie ogólne, na którem zostaną odczytane uchwały zjazdu powzięte w obydwóch sekcjach; zebranie zaś zakończą przemówienia zjazd zamykające.

Prezydjum komitetu zjazdu oznaczy bliżej godziny, w których mają się rozpocząć obrady sekcyj i ogłosi takowe wraz z szczegółowym programem zjazdu, obecnie zaś uprasza tych, którzyby zechcieli wziąć udział w zjeździe, ażeby wcześnie się zgłosili, nadsyłając wkładkę (4 zł. = 3 rs. 35 kop. = 7 marek niem.) na ręce sekretarza zjazdu dra Ernesta Til'a we Lwowie. Jakkolwiek bowiem i późniejsze zgłoszenia z przyjemnością przyjęte będą to jednakże komitet nie może ręczyć za to, czy później zgłaszający się uczestnicy otrzymają wszystkie druki i czy będą mogli być odpowiednio pomieszczeni.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. W Krakowie bawi szerokiej sławy rysownik i ilustrator paryski, a ziomek nasz, artysta-malarz p. Edward Loevy, który przybył celem zebrania materjałów i studjów do pewnego projektowanego w Paryżu wydawnictwa o Polsce.

Nekrologja. Leon Ziembowski, urzędnik kolei państwowej, zmarł w Krakowie w d. 1. sierpnia. — Rudolf Jarosz, sędzia powiatowy, zmarł w Dobczycach d. 30. lipca, przeżywszy lat 50. — We Wrocławiu zmarł dr. Juliusz Stein, b. redaktor *Breslauer Ztg.* — W Paryżu zmarł Hipolit Leplay, który zdobył sobie rozgłos przeważnie pracami nad fabrykacją cukru i wypalaniem spirytusu, w 76 roku życia. — W Nordenay zmarła Bronisława Łopuszańska, żona starszego ekspedytora kolei Karola Ludwika. — W Dobczycach zmarł Rudolf Jarosz, sędzia powiatowy.

Kalendarz. Niedziela (4): Dominika. Wschód słońca o godzinie 4. min. 46, zachód o godzinie 7. min. 25.

Nadanie prezenty. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione rz. kat. probostwo w Międzobrodziu, ks. Piotrowi Graczyńskiemu, administratorowi tej parfji.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura wczoraj była + 17·0°C., najwyższa + 33·0°C., najniższa + 10·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z południowej strony, średnia temperatura doby około + 20·0°C., niebo przeważnie pogodne, a powietrze miernie wilgotne; pogodnie.

(m) **Sprawy miejskie.** Posiedzenie delegatów rady miejskiej odbyło się onegdaj pod przewodnictwem wic-prezydenta dr. Marchwickiego. Omawiano wiele spraw, dotyczących uporządkowania lub upiększenia miasta. Między innemi powzięto uchwałę, iż w przyszłości dowóz siana, słomy, cegieł, wapna, dalej pędzenie bydła itd. ma się odbywać pewnemi w osobnym planie oznaczonemi ulicami. Plan ułożony został w ten sposób, że jeżeli uchwała ta ściśle będzie przestrzeganą, centrum miasta utrzymane będzie w porządku. Nadto każdy woźnica po zrzuceniu cegieł obowiązany jest skropić dobrze wodą wóz a następnie wytrzeć dobrze deski. Dalej postanowiono, że w komisarjatach dzielnicy II. i III personal urzędniczy powiększony ma być przez jednego funkcjonarjusza sanitarnego i jednego strażnika. Jak wiadomo, dzielnice te są najbardziej zanieczyszczone, to też obowiązkiem tego funkcjonarjusza będzie, odbywać ciągłe rewizje. Delegaci polecili nadto p. prezydentowi, aby się rozpatrzył, czy nie dałoby się do wspomnianych komisarjatów przydzielić jeszcze po jednym urzędniku, a to z tego powodu, iż personal dotychczasowy przeciążony jest nadmierną pracą.

Pierwsza serja kolonji wakacyjnej chłopców, wraca d. 6. bm. i przybędzie do Lwowa o godz. 12. w nocy z wtorku na środę. Rodzice zechcą w tym czasie oczekiwać swoje dzieci na dworcu kolei Karola Ludwika.

Druga serja zbierze się w środę d 7. bm. o godz. 10. rano w szkole im. Elżbiety. Tego samego dnia zniesie rzeczy między godz. 5. a 7. po południu do szkoły kolejowej. Odjazd nastąpi 8. sierpnia o godz. pół do szóstej rano z dworca kolei Karola Ludwika.

W sprawie kradzieży popełnionej w urzędzie pocztowym w Załuczu dowiadujemy się, iż złodziej włamał się oknem, a rozbiwszy kasę porozcinał tamże worki z pieniądzmi, które oczywiście zabrał. Pieniądze te przywiezione były wieczorem, a następnego dnia rano miały być odesłane do Czerniowiec. Szkoda wynosi 2600 złr. Silnie poszlakowany o popełnienie tej kradzieży jest budnik kolejowy, który też został aresztowany.

Z dotychczasowego śledztwa okazuje się, że złodziej wieczorem podpatrzył przez okno, iż poczmistrz otrzymał worki z pieniądzmi.

Uroczyste przeniesienie popiołów Carnota (dziada dzisiejszego prezydenta republiki francuskiej) odbyło się wczoraj w Magdeburgu. Pochód otwierał jenerał Schaurot na czele dwóch szwadronów huzarów i bataljonu piechoty. Za trumną, okrytą trójkolorowym sztandarem, postępowali brat i syn prezydenta rzeczypospolitej, dalej prefekt Sekwany, naczelnicy władz i korpus oficerski.

Oszustwo. W tych dniach ofiarą oszustwa.... aktorek padł agent teatru Texla w Odesie. Przybył on do Warszawy dla zakontraktowania kilku aktorek, które miały uzupełnić szczupły personal kobiecy bawiącego obecnie w Odesie teatru polskiego. Kandydatek znalazło się sporo, tem bardziej, że agent dawał zaliczki kilkudziesięciorublowe. Kiedy jednak przyszło do wyjazdu, na dworzec kolejowy stawiła się tylko jedna z „gwiazd" nowozaangażowanych, inne przybyły wprawdzie na dworzec, ale innych kolei, i wraz z zaliczkami zniknęły z Warszawy.

Pożar lasu. W dniu 21. z. m. w majątku Tokarna, w pow. kieleckim, spłonęło 150 morgów młodego sosnowego lasu. Pożar powstał z niewiadomej przyczyny.

Pożar. W nocy dnia 23. z. m. w m. Mołodeczno, w gub. wileńskiej, zgorzało około 60 domów, a między niemi 3 bożnice, poczta i stacja telegraficzna. Pożar wybuchł z podpalenia domku starego — jak głoszą — przedstawiającego wartość około 1000 rs., a ubezpieczonego przez właściciela żyda na 3 500 rs. Żydzi — jak donosi warszawski *Kurj. Por.* — płonącego domu ratować nie chcieli, tłómacząc: „Jak rozrzucicie dom, właściciel nie dostanie asekuracji. Niech więc pali się ten i inne". Pożar był zapowiadany na kilka dni przed wybuchem.

Z Jokohamy donoszą, że trzęsienie ziemi zrządziło straszne spustoszenia na wyspie Kiusiu. Miasto Kumamoto prawie w zupełności zostało zburzone. Tysiące ludzi bez dachu i chleba.

Ślubne podarunki, które gradem posypały się na księżnę Fife ze wszystkich stron Anglji, w samych klejnotach oceniają na 180.000 f. st. Nie brakło także darów skromnych, a pełnych mimo to znaczenia, jak ofiarowane przez autorów dzieła lorda Tennysona i Gladstona.

Widzenie. Odgadywacz myśli, Stuard Cumberland, miał w tych czasach oryginalne widzenie. Oczyma duszy widział on „Janka rozpruwacza." Oto, jak go Cumberland opisuje: „Twarz szczupła, owalna, oczy ciemne, wystające, czoło wąskie, broda spiczasta. Cera twarzy żółtawa, nos silnie zakrzywiony i wystający. Ust Cumberland nie dojrzał, ponieważ zasłaniały je obfite czarne bokobrody. Wyraz twarzy wcale przyjemny, w oczach tylko ciemnych błyszczy wyraz energji, który czaruje patrzących w nie." Tu dodaje Cumberland uwagę, iż zbrodniarz ofiary swoje najpierw oczyma pokonywa, zanim je życia pozbawi.

Giełda dla marek listowych. W większych stolicach europejskich istnieją, jak wiadomo, kompletne giełdy dla używanych marek listowych, które tak namiętnie zbierają różni amatorowie. Na giełdach tych nie brak naturalnie, jak i na wszelkich innych, zarówno „fluktuacyj" cen, jak „popytu" i „podaży". Oto np. sprawozdanie z ostatniego zebrania podobnej giełdy w Berlinie, które znajdujemy w jednym z najpoważniejszych dzienników tamtejszych: „Interesa szły dość żywo, dzięki pojawieniu się kilku zagranicznych amatorów, handlarzy i kolekcjonistów. Poszukiwane były kompletne zbiory marek europejskich, a w braku takowych, wyławiano pojedyncze rzadkości. Pewien kupiec z Londynu zakupywał po dobrych cenach szczególniej marki niemieckie pojedynczych państw. Chętnych nabywców znajdowały marki brunszwickie trzygroszowe, 1. serji (ceglanego koloru), mało ich bowiem było na targu. Dopytywano się też o rzadsze i lepsze marki peruwjańskie. Greckie, guatemalskie i Jamajka zjawiły się w całych kompletach (ułożone w setki), część z nich pozostała zatem bez popytu. Przeszła natomiast szybko w ręce handlarzy mała garstka marek włoskich pojedynczych państw (jak Modeny, Parmy, Neapolu, Państwa Kościelnego), zwłaszcza, że żądano za nią umiarkowaną cenę. Następne zebranie giełdy odbędzie się w dniu 8. sierpnia." Sprawozdanie to — jak widzimy — w niczem nie różni się od sprawozdań wielkich giełd pieniężnych.

Mimowolny dzieciobójca. Wypadek zabójstwa własnego dziecięcia, iście przerażający, wydarzył się w ubiegłym tygodniu we wsi Szonowice pod Raciborzem na Górnym Szląsku. Pewien mieszkaniec wspomnianej wsi wyjechał na pole, celem nakoszenia paszy, wziąwszy ze sobą swojego kilkoletniego syna. Gdy już wóz pełen był trawy, powstała burza z ulewą. W przypuszczeniu, iż chłopak uciekł przed deszczem do domu, chłop odjechał również z pola, wetknąwszy uprzednio, według zwyczaju, kosę w trawę. Gdy przybył do domu, nie znalazł chłopca, rozpoczęto więc poszukiwania, na razie jednak daremne. Niestety! jeden z domowników, zrzucając trawę z woza, ujrzał straszny widok: martwe chłopię leżało z kosą w piersiach... Biedak, z obawy przed zmoknięciem, zagrzebał się w trawę, a ojciec, nie wiedząc o tem, przebił go kosą; krzyku i jęków nieszczęśliwego wśród grzmotów i rozszalałej burzy, mimowolny dzieciobójca nie mógł słyszeć.

Ciekawe odkrycie. Z Rzymu otrzymuje *Przegląd Katolicki* następującą wiadomość: Na jednem z ostatnich posiedzeń papieskiej akademji archeologicznej zwrócił profesor Armellini uwagę na nieznane dotychczas katakumby w winnicy, położonej na trakcie Ostii, w pobliżu San Paolo. Obecny sklep winnicy jest starem oratorjum, w którem w VI. wieku pielgrzymi czcili św. Teklę. Grób jej jeszcze można poznać w pewnej wypukłości sklepu, a po nad nim wznosiła się niegdyś poświęcona wspomnianej świętej bazylika. Ze sklepu dochodzi się do galeryj grobowych, obecnie odkrytych. Znaleziono tam napis z oznaczeniem nazwisk konsulów z roku 354, dalej napis z historyczną formułą *ad sanctum...* świadczącą o pogrzebaniu na tem miejscu zwłok męczennika. Odkryto nadto malatury na ścianach w stylu znanych przedstawień w S. Callisto, Mojżesza, Jonasza, ofiarę Abrahama i przedstawienie cudu w Kanie. Obrazy te pochodzą z IV. wieku; katakumby same powstały w III. wieku,

Odbudowanie Alhambry. Rząd hiszpański zamierza odbudować dzieło, zaczęte przez cesarza Karola V., który, przebywając w roku 1526 przez niejaki czas w Granadzie, upodobał sobie do tego stopnia stolicę Andaluzji maurytańskiej, że postanowił wznieść w ogrodach Alhambry pałac letni. Czarodziejski pałac Arabów wszakże nie przypadł do gustu monarsze, był mu on, jako mieszkańcowi północy za lekki, pokoje za małe, a całość niedosyć imponująca. Kazał tedy zburzyć część starej Alhambry, tak zwany pałac zimowy zamku maurytańskiego i wznieść na jego miejscu budynek z czerwonego kamienia, piękny wprawdzie, ale posiadający tę wielką wadę, iż nie odpowiadał bynajmniej swemu otoczeniu. Ten pałac Karola V. nie został nigdy wykończony; cesarz nie powracał przez długi czas do Granady, a syn jego Filip, miał inne upodobania. Od owego czasu stoją potężne mury, wzniesione wokoło dziedzińca, otoczonego kolumnadą, opustoszałe i grożą runięciem. Chcąc temu zapobiedz i zapełnić brak, który oddawna już dał się uczuć w Granadzie, królowa regentka Krystyna, na wniosek ministra spraw wewnętrznych hr. Xiquena, poleciła, aby część pałacu oddana była prowincji i miastu celem pomieszczenia miejscowego, nader bogatego muzeum archeologicznego i bogatszych jeszcze zbiorów z dziedziny sztuk pięknych, z warunkiem, aby gmach został odrestaurowany, bez zmiany wszakże fasady i murów fundamentalnych. Muzeum w Granadzie zawiera, oprócz licznych dzieł z epoki chrześcjańskiej, przedewszystkiem bogate zbiory sztuki z czasów maurytańskich.

Cudowne ocalenie. Niejaka Amelja T., zamieszkała w Paryżu przy ulicy Saint-Hippolyte, rzuciła się z okna swego pokoju na czwartem piętrze. Mimo spadku z takiej wysokości, owa niedoszła samobójczyni prócz lekkiego stłuczenia, wyszła zupełnie cało! Odprowadzono ją do szpitala de la Pitié na kilkodniowy pobyt, by przekonać się, czy żaden organ wewnętrzny nie uległ uszkodzeniu.

Kobiety-lekarze w Anglji. Kobiet, które pozyskały dyplom doktora medycyny i zajmują się praktyką lekarską, znajduje się w Anglji 73. Z tych 22 mieszkaj w samym Londynie. Najsłynniejsze są: pani Scharlieb i p. Gardett Anderson, która pozyskała doktorat w Paryżu i postarała się o założenie wielkiego szpitala kobiecego w Londynie. W tym ostatnim wszystkie posady lekarskie zajmują kobiety, a doktorzy tworzą jedynie wydział nadzorczy. Prócz tego znajduje się w Londynie szkoła lekarska dla kobiet. Uczennice muszą mieć skończony 18. rok życia; w r. 1888 było ich 91.

Nowa wystawa powszechna. Celem uświetnienia 400 rocznicy odkrycia Ameryki, odbędzie się w r. 1892 w Nowym Yorku wystawa powszechna. Na czele licznego komitetu z podkomitetami stoi burmistrz nowojorski, Grant. Prócz tego otworzył się osobny wydział kupców hiszpańskich, celem agitowania w ich rodzinnych państwach południowej Ameryki za obesłaniem wystawy.

Włamanie się do urzędu pocztowego. Lwowska dyrekcja poczt i telegrafów otrzymała onegdaj telegraficzne doniesienie, że do urzędu pocztowego w Załuczu, włamali się niewyśledzeni złodzieje i zabrali z kasy przeszło 2000 złr. Bliższych szczegółów nie ma. Celem przeprowadzenia dochodzenia, wysłano na miejsce czynu komisarza pocztowego, p. Wopaterni'ego. Kradzieży dokonało w nocy z czwartku na piątek.

Dowcipny stręczyciel sług. Do policji zgłosił się onegdaj po południu niejaki Maksymiljan Wolański z doniesieniem, iż znany stręczyciel sług Antoni J. wziął go sromotnie „na kawał". Oto, otrzymawszy od Wolańskiego 5 złr. gotówką, dał mu służbę u leśniczego w Skwarzawie, dokąd tenże rzeczywiście z żoną i wszystkiemi manatkami się udał. Przybywszy jednak na miejsce, przekonał się, że wprawdzie ów leśniczy rzeczywiście tam istnieje, jednakże nie potrzebuje on wcale ekonoma. No i chcąc nie chcąc, poniósłszy ogromne koszta, biedak wrócił do domu. Policja, zawiadomiona o tem, zarządziła ściśle dochodzenie. Tutaj nadmienić wypada, że ów stręczyciel sług pan J. często urządza podobne „sztuczki" i nawet był już za to sądownie karany.

Maszyna do składania czcionek. Do *Frankfurter Zeitung* donosi korespondent z Londynu pod d. 19. lipca, że wielkie wrażenie wywołała tam w kołach drukarzy i nakładców nowo przez Amerykanina Morgenthalera wynaleziona i „Linotype" nazwana maszyna, którą w ruchu oglądać można na rogu New-Bondstreet. Przed kilku dniami, zaproszony do jej obejrzenia Gladstone wypowiedział mówkę, która w ciągu 5 minut została złożoną i wydrukowaną. Przyrząd wygląda jak pianino. Zecer ma przed sobą 4 jakoby klawiatury, a każdy klawisz oznacza literę albo cyfrę. Patrząc na rękopis, dotyka zecer odpowiednich klawiszów jednego po drugim, z właściwych kaszt wychodzą matryce (formy do odlewania czcionek), ustawiają się w szereg, a gdy już utworzyły cały wiersz, zesuwają się automatycznie na bok, ku lewej ręce zecera. Poruszenie dźwigni posuwa rządek ku przyrządowi odlewniczemu, w którym roztopiony ołów jest na podorędziu — a w sekundę później wychodzi odlana i jeszcze gorąca forma stereotypowa, gotowa do druku. Równocześnie matryce automatycznie powracają na swoje pierwotne miejsce. W ten sposób można w ciągu minuty złożyć i stereotypować sześć wierszy. Manipulacja ma być prosta i łatwa do nauczenia, a błędy drukarskie całkiem wykluczone, o ile to się maszyny tyczy. W porównaniu z dotychczasowem składaniem czcionek, ma się przez użycie tej maszyny oszczędzać $^{7}/_{10}$ do $^{9}/_{10}$ czasu i pieniędzy. Jak zapewniają, oszczędność w kosztach wydawnictwa jednego tylko dziennika amerykańskiego wynosi tygodniowo 6.300 marek. Zapewniają, że już kilka dzienników nowego świata wprowadziło u siebie tę nowość. Jeżeli to wszystko jest prawdą, to jeszcze widzieć będziemy zupełny przewrót w zastósowaniu druku, który już sam przed kilku wiekami taki przewrót w świecie wywołał.

Japończycy we Lwowie. Prawdziwi, rodowici, najautentyczniejsi Japończycy przybyli w liczbie 5 do Lwowa i wprost z kolei udali się do cyrku Schumanna, gdzie ich przyjęto z otwartemi rękami. Są to bowiem sławni w świecie gimnastycy a wieść niesie, że produkcje ich budzą wszędzie podziw i zdumienie. Dyrektor tej trupy, p. Kamakitch, ozdobiony jest aż 5 orderami, a wszyscy mają tytuł „nadwornych gimnastyków króla Japonji". Dziś pierwszy ich występ.

Na fundację im. Bernarda Löwensteina złożyli dalej pp.: Aleksander Flecker złr. 10, izraelicka gmina w Bernie 10, Jakób M. Klahrfeld 30, izraelicka gmina w Czortkowie 5, Maks Epstein 30, Matylda Posner z Warszawy 20, — razem 105 złr., z poprzednio wykazanemi 2503 złr. 75 cnt. — Ogółem 2608 złr. 75 cnt. i renta na 100 złr.

Zabawę ogrodową z przedstawieniem amatorskiem — jeżeli naturalnie pogoda dopisze — urządza dziś „Gwiazda" w swym własnym ogrodzie, przy ul. Franciszkańskiej l. 7. W program wchodzi koncert muzyki wojskowej 95. pp., tańce, gry i zabawy towarzyskie, strzelanie z łuków itd., oprócz wielu innych rzeczy, nie objętych programem. Amatorowie odegrają trzy kawałki, mianowicie: „Zaślubiny z przeszkodami" jednoaktówka z francuskiego, „O Józię" fraszka Bałuckiego i niestarzejące się nigdy „Łobzowianie" Anczyca. Po przedstawieniu tańce na wielkiej sali.

Kolej państwowa wprowadziła w ruch z dniem 1. czerwca pociągi kąpielowe, ułatwiające podróż ze Lwowa do krajowych zdrojowisk na zachód od Lwowa położonych.

Pociąg wyjeżdżający ze Lwowa o godzinie 5 i minut 50 rano (zegar lwowski) dotyka w swym biegu obu zdrojowisk podkarpackich tj. Rymanowa i Iwonicza, dalej starego Sącza (Szczawnica) i Żegiestowa i staje w Muszynie-Krynicy o godzinie 7 i minut 12 tego samego dnia wieczorem, bez zmiany wagonów.

Z kolei państwowej. Z dniem 15. sierpnia br. zastanawia się na kołomyjskich lokalnych kolejach ruch pociągów mięszanych 809, 810, 811 i 812 między Kołomyją dworcem a Sopowem. Z oznaczonym dniem zatem pozostają do publicznego użytku na przestrzeni między Kołomyją dworcem a Słobodą rungurską codziennie kursujące pociągi mięszane l. 801, 804, 805 i 808, zaś między Kołomyją dworcem a Sopowem względnie Nadwórniańskiem przedmieściem codziennie kursujące pociągi mięszane l. 802, 803, 806 i 807.

Na wsi.

(Z zapisków mieszczucha.)

Przyjechałem i jestem! Wziąłem ze sobą sztylpy, wędkę, rozprawę dra Finkla o wsi polskiej i librę papieru; postanowiłem robić etnograficzno-fizjograficzne zapiski.

Wieś — to nie miasto — tu całkiem co innego, przedewszystkiem wiele chłopów, wiele niebieskiego nieba, zielonej trawy i powietrza, ale to powietrza w najlepszym gatunku.

Dają mi kawę, ale jaką, z jaką śmietanką, pyszna! Wszystko pyszne: masło, chleb, bułki. Używam co się zowie, kuzynki mi dolewają a kuzyn gospodarz domu klepie po ramieniu i mówi: „zobaczysz, jak się będziesz bawić, będziemy jeździć, polować, ryby łapać, pokażę ci gospodarstwo."

Idziemy naprzód do ogrodu. Z miejsca, jak z pod ziemi, wyskakują dwa ogromne brytany, jeden nazywa się „Rozbój" a drugi naturalnie „Bryś", skaczą i warczą, gospodarz głaszcze je i mówi, że łaskawe — co do mnie, nie dowierzam im, zwłaszcza temu „Brysiowi".

Co chwila idą ludzie do roboty, baby i chłopy całują nas w rękę; ponieważ ślinią, wyrywam i nie daję, gospodarz objaśnia mię, że to taki zwyczaj.

Oglądamy stajnie i konie, kurniki i kury, chlewy i nierogaciznę, zachwycam się wszystkiem. Z kolei przychodzimy do wołowni, krowiarni i na oborę — tu, jak w menażerji, woły, krowy, jałówki, byczki, cielęta. Według dawanych mi komentarzy, wszystko to jest śliczne i tyrolskie lub szwajcarskie, nie rozumiem się na tem i widzę w tem tylko befsztyk garnirowany i polędwicę, uważam jednak, że ekonomska „Krasa" i polowego „Popadja" najtłuściejsze. Podoba mi się jednak bardzo, dziwuję się wszystkiemu, pytam, dlaczego to tak, a na co tamto itd., kuzyn się śmieje i cieszy, kuzynki cieszą, ogólna radość, nawet cielęta zaczynają skakać i cieszyć się.

Myślę sobie: tu raj, tu życie, obiecuję więc w tem rozrzewnieniu sielankowem, że zostanę cały miesiąc. Kuzyn tymczasem zaczyna gospodarować na dobre, huka na pastuchów i do imion Iwan, Matwij, Hryć dobiera najrozmaitsze, niekoniecznie salonowe epitety, przyczem od czasu do czasu puszcza w ruch swego bykowca. „Bez tego — powiada — nie można ani rusz, tak musi być."

Następnie nadchodzi osmalona, wąsata kreatura, która huka jeszcze głośniej od kuzyna i co chwila, zdając raport, mówi: „wszystko dobrze, proszę łaski jaśnie pana." Mimo tego zapewnienia dowiadujemy się z raportu, że na „uboczu" zamokło, na „zapadach" wyschło, Walek wybił koniowi oko, aż wyciekło, a dwa pługi stoją od rana, bo Jaśko Wickowi „istykiem" przewalił mózgownicę na dwoje, jeden leży chory a drugi uciekł. Kuzyn wrzeszczy, kuzynki posmutniały, a ekonom kręci kapelusz i zapewnia, że zresztą wszystko dobrze.

Wracamy do domu na drugie śniadanie, piję „starkę" i zjadam po kolei miód, konfitury, podśmietanie, pieczoną kukurydzę. Potem jazda konna w pole, kuzyn z grzeczności odstąpił mi swego karosza, bo „ostrzejszy", a sam jedzie na bułance. Robię marsową minę, bo kuzynki patrzą; mówię: „moja cionka, moja" i wsiadam, dotychczas wszystko dobrze, djabli atoli nadają tymczasem arendarza, który przyszedł się dowiedzieć, co będzie z „propynacją", karosz zaczyna strzydz uszami, drżeć całem ciałem, potem daje szczupaka jednego pod oficynę, drugiego w klomby kwiatów, a potem czuję, że—mi jest bardzo wygodnie na murawie.

Kuzynki krzyczą, kuzyn się śmieje, a ja oświadczam, że to „przypadkowo" i zgadzam się na propozycję, że pójdziemy w pole piechotą. Biorę naturalnie strzelbę i na pierwszej polance, zaraz za wsią, widzę wrony, serce mi zabiło, kuzyn mówi: „pal!" palę i zamiast w wrony, pakuję cały nabój Rozbojowi w łopatkę. Przykra historja, mam dosyć polowania i wracam do dworu na objad. Tu zastajemy inspektora od podatków, co pogarsza humor kuzynowi, a że w dodatku kucharz Ignacy się spił i nie można go wytrzeźwić, więc posłano do miasteczka po słynną kucharkę, która zawsze gotuje u księdza podczas prażnika i objad nie będzie, aż koło czwartej lub piątej.

Siadamy tymczasem z inspektorem w trójkę do pulki pref-ransa. Ledwie kuzyn miał czas położyć się cztery razy na dziewięć kier, wlatuje lokaj, Jan, i mówi, że „coś się stało, ale nic takiego". Pokazało się, że to „nic takiego" jest to, że woły poszły w koniczynę, trzy już zdechło, sześć myśli to uczynić, a reszta stoi osołowiała. Chwytamy instrumenta, noże, trokary, lekarstwa i lecimy na miejsce wypadku.

Ratujemy, nacieramy, kłujemy, bijemy, nic nie pomaga, dziesięć wołów największych i najpiękniejszych rozciągnęło się na miękkiej koniczynie na wieczny spoczynek. To ci raj, myślę sobie, pocieszam jednak kuzyna jak mogę, że to nic, że znowu się nowe urodzą, ale gdzietam, kuzyn czerwony jak kitajka, sapie jak miech i wrzeszczy, że wszystkich pastuchów i włodarzy powybija co do nogi. W dodatku zaczyna naraz grzmieć i łyskać, a w polu dwie sterty niedowiezione.

Wracamy zjajani i wpół zmoknięci do domu, a gdy deszcz leje strumieniami, kuzyn nieborak mówi mi pokazując przez okno na gumno: to zaucz bracie gospodarować, to przyjemności wiejskie, lepiej być stróżem w mieście!

Pomartwieni idziemy spać, znużony wypadkami dnia, obiecuję sobie smaczny spoczynek. Ale gdzietam, naprzód komary zaczynają ciąć, potem zaczyna jeden pies „brechać", potem drugi, trzeci, a wreszcie cała zgraja psów w całej wsi.

Tylko trochę ustały, odzywa się trąba nocnego stróża na znak, że „pilnuje pańskiego", ten przestał, zaczynają piać koguty i to gdzieś nad samą głową.

Rozpacz mię bierze, klnę na czem świat stoi, nie można usnąć..., dziękuję za wszystkie przyjemności wiejskie..., mam dosyć... Jutro rano „żeby ich wszelkie co" wracam do miasta, słowo honoru, wracam...

R. T.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Słownik bibljograficzno - balneologiczny *polskich zakładów: zdrojowo-kąpielowych, wodoleczniczych, klimatycznych, żętycznych i kumysowych, ułożył dr. M. Zieleniewski. Wydanie II. przerobione, powiększone i uzupełnione. Nakładem autora. W Krakowie 1889, 8° m. str. X i 170. Cena złr. 2.* — Świeżo wydanem tem dziełem pozyskało nasze piśmiennictwo po raz pierwszy zespolony opis wszelkich krajowych dotychczas zbadanych źródeł leczniczych, pospolicie mineralnemi nazywanych, tudzież opis wszystkich naszych zdrojowisk i spokrewnionych zakładów leczniczych, wraz z kompletną literaturą balneologiczną od najdawniejszego czasu [r. 1578] aż do r. 1888.

Jakkolwiek niemały jest poczet publikacyj [1170] przez autora w Słowniku balneologicznym przytoczonych, jednak aż do obecnej chwili nie mieliśmy w naszem piśmiennictwie książki, opisującej społem wszelkie ojczyste zdroje mineralne i ich zakłady lecznicze, na całym obszarze ziem polskich będące; ten zaś brak stanowczo usunął wspomniony Słownik balneologiczny. Cieszymy się przeto z tego nabytku i pospieszamy bliżej zaznajomić z nim czytelników naszego *Dziennika*. Autor dzieli swą pracę na trzy części. W I. podaje literaturę [142 publikacyj] zdrojowisk uważanych zbiorowo. W II. opisuje poszczególne zakłady zdrojowo-kąpielowe pod względem: geograficzno-topograficznym, historycznym, lekarskim, statystycznym i ekonomiczno-finansowym, podając przy każdym zakładzie odnośną literaturę. Jest tu treściwe, dokładne a zgodne z obecnym stanem opisanie każdego zdrojowiska; jest unaocznienie, co każdy zakład ma już zbadanem i spożytkowanem, a czego mu pod tym względem jeszcze niedostaje. Autor szczerze miłujący nasze zdrojowiska, podnosi uzasadnione ich zalety; jednak nie zamilcza o ich niedostatkach lub wadliwościach. Część III. Słownika zawiera opis naszych zakładów: hydropatycznych, leczniczo-klimatycznych, żętycznych, kumysowych i tak zwanych letnich sanitarnych schronisk [Sommerfrische]. Jak przy poszczególnych zdrojowiskach, tak i przy każdym z powyżej wymienionych zakładów, podane są: lekarskie ich urządzenia, zasób gabinetów łaziebnych, ilość pomieszkań gościnnych, ceny wszelkiego rodzaju udzielanych kąpieli, najmu mieszkań, taksy kuracyjne, opłaty za stół i tym podobne wydatki.

Ogółem mówiąc „Słownik balneologiczny" dr. Zieleniewskiego przedstawia: dokładny inwentarz i plon pracy, podjętej na niwie ojczystej balneologji; sumę naszej wiedzy, osiągnionej do tej pory o źródłach mineralnych i zdrojowiskach krajowych, unaoczniając, co na polu balneografji ojczystej do tej pory naukowo poznanem, zbadanem i opisanem zostało, a co jeszcze uskutecznić należy w imię umiejętności, a dla dobra i pożytku naszego kraju, iżby ojczyste leczniczo-zdrojowe zakłady stały się jaknajrychlej źródłem zdrowia, zamożności i dobrobytu krajowego. Wspomniony Słownik jest książką ważną i użyteczną nietylko dla lekarzy, dla właścicieli lub zarządców zdrojowisk, ale nawet dla ogółu naszej publiczności, jeżeli ona pragnie bliżej poznać krajowe zakłady leczniczo-zdrojowe, lub jeżeli zechce obliczyć koszta zamierzonego w nich pobytu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Z kolei państwowej. Otwarcie ruchu na części szlaku Wama-Dragosza kolei dowozowej Wama-Russ-Moldawitza. Z dniem 1. sierpnia br. została oddaną do publicznego ruchu część szlaku Wama-Dragosza kolei dojazdowej Wama Russ-Moldawitza z miejscami do ładowania Deier i Dragosza, tymczasowo tylko dla zwykłych przesyłek towarowych w całowozowych ładunkach i z tem ograniczeniem, że nadawanie i wydawanie towarów w powyższych miejscach do ładowania nastąpić może tylko za poprzedniem porozumieniem się z zarządem kolejowym, i że przesełki mające być tam nadane lub wydane z takich towarów się składają, których złożenie na odkrytem miejscu jest dozwolonem bez wszelakiego okrycia. Zwłoki, żyjące zwierzęta i powozy wyklucza się od przewozu na tej kolei dowozowej. Za przewóz przesyłek zwykłych na tej kolei dowozowej obliczają się należytości według prowizorycznej taryfy wydanej dla tejże kolei dowozowej, ważnej od dnia otwarcia ruchu.

Bliższych informacyj udzielą dotyczące ogłoszenia.

Przegląd polityczny.

* Wybór uzupełniający dwóch członków rady powiatowej w Bohorodczanach, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 9. września br.

* Pisma węgierskie zajmują się nie od dzisiaj bardzo żywo kwestją ustąpienia ministra wojny, jenerała Bauera. Już podczas sesji delegacyjnej mieliśmy sposobność notować pogłoski krążące w kołach delegatów węgierskich, odnoszące się do dymisji jenerała Bauera. Dotychczas pogłoski się nie sprawdziły. Dziś występnją one ponownie. Onegdaj podaliśmy za pismami węgierskiemi wiadomość o ustąpieniu ministra wojny Bauera i zastąpieniu go dotychczasowym ministrem honwedów, jenerałem Fejervarym. *Pesti Naplo* zapewnia, że jenerał Bauer byłby już w istocie dawniej ustąpił, a jego miejsce byłby zajął jenerał Fejervary, gdyby nie było tyle trudności z wynalezieniem osobistości, któraby mogła objąć tekę ministra honwedów. Dzisiaj trudność ta wrzekomo już usunięta. Na jego miejsce są już teraz odpowiedni kandydaci i to albo dotychczasowy sekretarz stanu Gromon, albo jeden z niedawno spensjonowanych jenerałów honwedów. Wobec tego nie ulega wątpliwości, że donośna zmiana personalna niebawem nastąpi. Węgrzy cieszą się już z góry, że będą mieli większość w ministerstwie wspólnem. Czy nie przedwcześnie?

* *Now. Wr.* zajmuje się w ostatnim numerze pytaniem, czy w Wilnie ma być założoną akademja duchowna, czy uniwersytet, chociaż sprawa nie wyszła jeszcze po za sferę rozprawy akademickiej. Pismo to umieściło „nadesłane", którego autor stanowczo oświadcza się za uniwersytetem jako instytucją, która zadowoli wymagania wszystkich warstw ludności. *Now. Wr.* nie zgadza się z zapatrywaniem swego korespondenta, bo w okolicy są już dwa uniwersytety, jeden w Dorpacie, a drugi w Warszawie. Zaleca tedy założenie akademji duchownej i żywi nadzieję, że seminarzysta, w Wilnie wychowany, będzie z najlepszym skutkiem pracować dla rosyjskiej ojczyzny.

* Na razie panuje w polityce niemieckiej, przynajmniej wewnętrznej, wielka cisza. Słychać wprawdzie o przygotowaniach do wyborów parlamentarnych, ale głos ten jest jeszcze bardzo słaby. A zresztą cesarza nie ma, kanclerza nie ma w Berlinie, więc polityka odpoczywa. Wielkie za to rzeczy dziać się mają w Berlinie za powrotem księcia Bismarka do stolicy, który nastąpi wkrótce. Organ Bleichrödera oficjalna *Berl. Börsen Ztg.* opowiada w tajemniczym tonie, że toczyć się będą narady nie tylko nad położeniem zewnętrznem, ale nad ostatecznem wyświeceniem pewnych wewnętrznych niedomagań (?). Niektóre oznaki każą się spodziewać, że sierpień tegoroczny znacznie większą będzie miał donosłość, aniżeli wszystkie jego poprzedniki od roku 1870 począwszy. — Co to będzie, co to będzie?

* Porażkę Boulangera przypisują w Paryżu zbyt niezdecydowanej postawie konserwatystów. W obozie konserwatystów panuje istotnie pewne zniechęcenie do bulanżyzmu, które wyraźnie odbija się w tem co pisze Cornely w dzienniku *Matin*: „My konserwatyści byliśmy zawsze spokojni, umiarkowani, nie rewolucyjni. I jakież tego następstwo? Oto ludzie naszego obozu poszli do Boulangera i przyłączyli się do grupy, która idzie do ataku. A teraz my, nie zszeregowani zmuszeni się widzimy iść w wyłom, któryśmy wprawdzie zrobili, któregośmy jednak wyzyskać nie umieli. Jesteśmy zmuszeni do tego, nie z przekonania i skłonności, ale ponieważ wymaga tego położenie i dlatego, że gdybyśmy się zachowali neutralnie, wzmocnilibyśmy nieprzyjaciela, którego od lat dwunastu napróżno staramy się pokonać. Smutne to dla nas, ale sami stworzyliśmy takie położenie".

* Wiadomości, dochodzące z Bukaresztu, zapowiadają bliski upadek gabinetu Catargiu. Zmiana ma już nastąpić za kilkanaście dni. Minister spraw zewnętrznych Lahovary i minister wojny, jenerał Manu, nie chcą dłużej pozostawać w gabinecie z ministrami Catargiu i Vernesco, a podania swe o dymisję odłożyli do powrotu króla, którego oczekują w najbliższych dniach. Jako przyszłego prezesa gabinetu wskazują p. Bratiano, a w gabinecie tym Lahovary i Manu zatrzymaliby dotychczasowe swe teki. Tymczasem odbywa p. Catargiu podróż inspekcyjną po Dobrudży.

* O pierwszym wiecu katolików w palatynacie nadreńskim, wyjmujemy z gazet niemieckich co następuje: Udział w wiecu był nadzwyczaj liczny — każdy spieszył na niego, aby złożyć świadectwo, iż zgodny jest z żądaniem swych biskupów, domagających się wolności dla Kościoła i przywrócenia praw, zagwarantowanych przez koronę. Tłumy przybywających każdym nowym pociągiem do Neustadt dosięgły takich rozmiarów, że musiano zamiast jednego zebrania, odbyć dwa. Samym nadzwyczajnym pociągiem z St. Ingbert-Bexbach przybyło 2500 osób, kiedy już sala wiecowa tak była napełnioną, że w niej wytrzymać nie było podobna, — a sala ta ogromna, zdolna pomieścić 5 – 6000 osób. Drugie zebranie, na którem mowcy powtórzyli te same mowy, które wygłosili na pierwszem, odbyło się o godzinie 6 popołudniu. Po tem drugiem zebraniu odbył się bankiet, na którym liczne wznoszono toasty. Zapał był we wszystkich uczestnikach zebrania olbrzymi. Powrócimy jeszcze do tego wiecu, gdy gazety podają bliższe szczegóły o jego przebiegu.

(Telegramy z innych pism).

Wiedeń 2. sierpnia *Presse* daje odprawę berlińskiej *Kreuzztg.* za jej artykuł „Nix daitsch" i dodaje uwagę, że stosunek między Austro-Węgrami a Niemcami wywiązał się z tak wysokich punktów widzenia i polega tak silnie na dobrze zrozumianych obustronnych interesach, że jest płonnem usiłowaniem chcieć go wyzyskać w interesie jednego z plemion i rzeczą niewłaściwą, wciągać go w niskie spory interesów, zmieniających się z dnia na dzień. (*Cz.*)

Berlin 2. sierpnia. *Nordd. Allgm. Ztg.* pisze w swym przeglądzie politycznym: Dostrzeżono to już kilkakrotnie, iż wszystkie nowsze enuncjacje lorda Salisburego zgadzają się zupełnie z duchem wywodów hr. Kalnokyego o sytuacji ogólnej. Niewątpliwie wnosić ztąd można, że pojmowanie stosunków europejskich w duchu konserwatywnym musi wszędzie doprowadzić do jednych i tych samych uspokajających rezultatów. (*Cz.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 3. sierpnia. W przejeździe do Paryża zatrzymają się tu kilka dni Milan i król Aleksander. W hotelu Imperial zamówiono już dla nich apartamenty. Krąży także wieść, że przy tej sposobności Aleksander zobaczy się ze swoją matką Natalją. Spotkanie to miałoby miejsce w Preszburgu.

Londyn 3. sierpnia. Powitanie cesarza niemieckiego Wilhelma II. było nader wspaniałe. Królowa mianowała go honorowym admirałem brytyjskiej floty. Książę Walji i cesarz uściskali się przy powitaniu kilka razy.

Paryż 3. sierpnia. Poseł Leherisse otrzymał wezwanie stawienia się w policji, posądzany jest bowiem o porozumienie ze sprawcami kradzieży aktów trybunału państwowego.

Stambuł 3. sierpnia. Z powodu panujących na Krecie niepokojów, odbywają się tu bardzo częste narady ministerjalne. Porta nakazała mobilizację 8000 żołnierzy rezerwowych. Ministerstwo wojny zakupiło 40.000 metrów sukna na uniformy i 30.000 czapek czerwonych. Marynarka przygotowuje się gorączkowo. W tureckich kołach panuje całkiem niewątpliwa i mocno w oczy wpadająca trwoga, która nie da się usunąć ani dyplomatycznemi zapewnieniami, ani dziennikarskiemi artykułami, że pokój nie jest obecnie zagrożony.

Belgrad 3. sierpnia. Cała stara Serbja obsadzana jest regularnem wojskiem tureckiem. Od kilku dni uwija się znowu po Serbji znaczniejsza liczba czarnogórskich podburzycieli. Przygotowania do powołania rezerwy na ćwiczenia, które od lat ośmiu nigdy się nie odbywały, budzą ogólne zaniepokojenie. Ludność jest zupełnie przekonaną, iż jest to już bezsprzecznie ostatnie stadjum przed wojną.

Ateny 3. sierpnia. Tutejsza kreteńska kolonja zażądała od rządu, by członków jej zdolnych do broni, wysłano na Kretę, aby tam wspólnie z Kreteńczykami mogli walczyć i dopomódz do zwycięstwa idei greckiej.

Buda-Peszt 3. sierpnia. Skutkiem wejścia w życie kolejowej taryfy strefowej, przybyło do Buda-Pesztu 18.713 osób. Wczoraj był ruch nie o wiele mniejszy.

Wiedeń 3. sierpnia. Giełda pieniężna. Kredyty w obrocie prywatnym 308·25.

Linz 3. sierpnia. Organ tutejszego biskupa *Volksblatt* oświadcza, na podstawie informacyj osoby wysoko stojącej, iż papież nie zamierza opuścić Rzymu.

Stambuł 3. sierpnia. Sartinsky-pasza, dwóch muzułmańskich i dwóch innych członków większości, oraz dwóch członków mniejszości kreteńskiego zgromadzenia narodowego, powołano do sułtana. Riza-pasza aż do dalszego rozporządzenia prowadzić ma kierownictwo rządu.

Poseł przy dworze petersburskim Szakir-pasza został również do sułtana powołany, toż samo Photiades-pasza, który udzielić ma w kwestji kreteńskiej ustnych informacyj.

Berlin 3. sierpnia. Koła oficjalne przywiązują do podróży cesarza Wilhelma do Anglji wielkie znaczenie polityczne; spodziewają się one pośredniego przystąpienia Anglji do związku trzech państw.

Petersburg 3. sierpnia. Książę czarnogórski z następcą tronu i córkami przybył na dworzec w Peterhofie, gdzie go powitała rodzina carska.

Belgrad 3. sierpnia. Król Milan zmienił plan podróży. Nie pojedzie do Paryża, ale do kąpiel i opuści Belgrad za dni kilka.

Melborn 3. sierpnia. Według Biura Reutera Anglja poczyniła nowe aneksje w Unji i na wyspach Phöniks, w tej grupie, obok której projektowana jest linja podwodnego telegrafu przez Ocean Spokojny.

Stambuł 3. sierpnia. Sułtan nadzwyczajnie oburzony postawą Kreteńczyków, zdecydowany jest w razie potrzeby stłumić powstanie bagnetami.

Portsmouth 3. sierpnia. Po wylądowaniu w Cowes, odprowadzili cesarza Wilhelma w powozie otwartym książę Walii i jego rodzina, do zamku Osborne, gdzie u głównego wejścia przyjęty został przez królowę, członków rodziny królewskiej i Salisburyego. Skoro pojawił się cesarz, zstąpiła królowa z księżniczką Beatrice ze schodów i ucałowała cesarza serdecznie, poczem wszyscy udali się do zamku, gdzie odbyły się *cercle* i uczta.

Rzym 3. sierpnia. Na życzenie Niemiec okręt włoski, wysłany do Krety, zaopiekuje się także przebywającymi tam poddanymi niemieckimi.

Paryż 3. sierpnia. Pewna liczba merów (burmistrzów), którzy podpisali zwróconą przeciw rządowi, obrażającą władze, proklamację, ma być złożona z urzędu.

Wiedeń 3. sierpnia. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 8·84, na wiosnę · 9·60—8·58, żyto na jesień 7·38, owies na jesień 6·83, kukurudza na czerwiec 6·02.

Wiedeń 3. sierpnia. Adw. dr. Klimosch, dostał pomięszania zmysłów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3. sierpnia 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. F. Fedorowicz, z Klebanówki. A. hr. Wodzicki, z Olejowa. W. hr. Wiśniewski, z Krystynopola. E. Schnirch, z Mikuliniec. M. dr. Fedorowicz, z Słobody. E. Dynowski, z Petersburga.

HOTEL FRANCUSKI. L. hr. Starzyński, z Podkamienia. L. hr. Boselli, z Jasła. L. Vorel, G. Alexandresku, D. Hoger, z Rumunji. A. Szwański, z Kijowa. R. Reuter, z Berlina. A. Lyon, z Hamburga. A. Hamburger, z Wiednia. I. Siegl, z Drohobycza. S. Löwensohn, z Drezna. Dr. L. Neschling, z Brodów.

HOTEL LANGA. M. Krypiakiewicz, z Petersburga. P. Josefsthal, z Wieliczki. H. Feigel, M. Polack, A. Vogelhuth, z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Komornicki, z Zawadki. M. Missberger, z Mikuliniec. F. Starzyńska, z Podolaros. E. Werninghaus, z Wiednia. F. Peńska, z Rosji. M. Torosiewicz, z Pełtwy. Ks. Sułkowski, z Gradowiec. I. Backert, z Wiednia. W. Pott, z Krosna.

HOTEL WARSZAWSKI. K. Bedey, z Węgier. H. Seiche, S. Pawłusiewicz z Czerniowiec. E. Nawrocki, z Przemyśla. J. Kannenberg. ze Stryja. A. Bartoń, z Budyłowa. S. Podobiński, z Brodów. F. Keller, z Dubna. K. Godzień, z Tarnowa. E. Kadyi, z Tarnopola. S. Kossowski, z Wiczynia. A. Dziama, z Halicza.

HOTEL KUHNA. G. Tarnowski, z Kontów. I. Sochocki, z Łan. I. Wysoczański, z Iwanowa. M. Kowalski, z Lelechówki. W. Korol, ze Stanisławowa.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji **(plac Marjacki l. 7. od frontu) drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego."

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.